

The background of the cover is a dark, atmospheric illustration. In the center, a stone castle with multiple towers is engulfed in bright orange and yellow flames. The castle is set in a misty, mountainous landscape. The scene is framed by dark, gnarled tree branches. On the right side, a large, brown, leathery hand or wing-like structure reaches down, with a curved horn or tusk visible below it. The overall mood is dark and ominous.

KLAN SMOKA

TOM 1

BARIERA

Alina Duchnowska

KLAN SMOKA

TOM 1

BARIERA

Alina Duchnowska



[Kup książkę](#)

Copyright © by Alina Gawryś, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN: 978-83-964749-3-3

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Pierwsza korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Skład: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Ilustracje i okładka: Urszula Przyłucka-Osypiuk

Projekt mapy: Alina Duchnowska

Znajdziesz mnie na stronach:

<https://alinaduchnowska.pl/>

<https://linktr.ee/aduch>



WEJŚCIE DO
SKARBICA KITSU

WARSZTAT MIRA
W GÓRACH

Dom

WARSZTAT
ZIELARSKI

JASKINIA
KITSU

TUNEL MIRA

BARIERA





NA PODDASZE
KITSU

ENIS

KUCHNIA

YUNO

MIRO

Rozdział 1

Tego roku, kiedy w prowincji Ivesse rozpętał się prawdziwy koszmar, wiosna była szara, pochmurna i deszczowa. Ciężkie chmury wisiały nieruchomo nad wierzchołkami drzew i każdego dnia zalewały deszczem zarówno pola uprawne, jak i ocieniającą je złowieszczą puszcę stanowiącą północną granicę wszelkich cywilizowanych krain. Jeśli Ivesse dało się w ogóle jeszcze do nich zaliczyć. Stanowiło ono jedną z wielu prowincji Królestwa Oture i nie przynosiło wiele dochodu, rzadko też o nim wspomniano w rozmowach. Ot, biedny, prymitywny bufor oddzielający wspaniałe miasta i zamki Oture od grozy, jaką niesły ze sobą pełne dzikiej magii lasy. Ludzie żyjący w cieniu puszczy obawiali się jej i jednocześnie czerpali z niej korzyści – to tam polowali, tam zbierali to, czego nie mogli wyhodować. Futra z północy osiągały dobre ceny na południowych rynkach, więc traperstwo było tutaj zajęciem niezwykle dochodowym, ale i niebezpiecznym, niedającym gwarancji powrotu do domu.

Nie tak rzadko się zdarzało, że ten czy drugi myśliwy ginęli w zielonym mroku lasu. A jeśli dochodziło do tego zbyt często, baron Stephen Ivesse zbierał zbrojną drużynę i przetrzebiał bestie zbliżające się zbyt mocno do ludzkich siedzib. Mieszkańcy Ivesse byli ludźmi twardymi, trzymającymi się swoich tradycji, można by rzec – zacofanymi. Nie wierzyli w takie

cuda jak magia i magowie, i to pomimo że wiedli żywot tak blisko nieokiełznanych sił natury odmienionych przez dziką, niespokojną moc. W końcu stąd do Świątyni było naprawdę daleko.

To właśnie takiego zimnego, deszczowego popołudnia zjawily się tutaj dwie podrózne. Pośniegowe błoto chlupotało pod kopytami ich wyśmienitych wierzchowców. W Ivesse rzadko widywano tak piękne rumaki. Tutaj, na północy, lepiej się sprawdzały krępe, silne konie, równie nieustraszone, co uparte – zupełnie jak mieszkający tu ludzie. Nie mniejsze zainteresowanie wzbudzały obie jeźdźczynie. Przodem jechała smukła kobieta odziana w solidnie wykonaną suknię z jasnoszarej wełny i ciepły płaszcz o tym samym kolorze. Spod naciągniętego na głowę kaptura wymykały się czarne pasma włosów. Jej blada twarz była nieruchoma, jakby wykuta w marmurze i też tyle samo co kamień zdradzała emocji. Szare oczy patrzyły beznamiętnie w przestrzeń, omiatając błotnistą drogę, zabieganych ludzi i zgrzebne chaty.

Za nią podążała dużo żywsza osóbką. Uroczą blondynka o wielkich błękitnych oczach wierciła się w siodle i rozglądała dookoła z nieskrywaną ciekawością. Niejeden z kręcących się tu i ówdzie mężczyzn z chęcią klepnałby ją w ten pyszny, kształtny tyłeczek co rusz podskakujący na siodle. Żaden z nich nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że pewnie równałoby się to z utratą dłoni albo przynajmniej z kilkoma złamaniami, jeśli radosna blondynka w kwiecistej spódnicy miałaby akurat wystarczająco łaskawy humor. Nikt też nie wiedział, że jej sakwy zamiast kobiecych fatałaszków skrywają skórzany, wzmacniany stalowymi płytkami półpancerz i broń. I jeszcze trochę broni. No i broń. Uzbrojenie stanowiło jej wielką pasję.

Kobiety swobodnym kłusem przejechały gwarne, bure od deszczu oraz błota podgrodzie i dotarły do bramy prowadzącej na dziedziniec twierdzy, gdzie rezydował baron prowincji Ivesse.

Ze stróżówki wyszedł potężny, wąsaty strażnik i zagroził im drogę. Nie zauważył, że piegowata blondynka z niesmakiem spojrzała na jego zaniedbany pancerz i wylewający się znad spodni brzuch.

– Panienki do kogo? – zapytał wyzywająco, obrzucając przybyszki wymownym wzrokiem.

Kobieta w szarym płaszczu zdecydowanie odrzuciła kaptur z głowy. Na jej ramiona i plecy wysypała się lśniąca fala czarnych jak noc włosów. Dziwnie bezbarwne oczy omiotły strażnika surowym spojrzeniem. Kiedy się odezwała, jej głos okazał się dźwięczny i przepełniony pewnością siebie.

– Magini Yuno ze Świątyni, na wezwanie barona Ivesse.

Wojownik zastygł na chwilę w zdumieniu, a obie kobiety otuliła głęboka cisza zataczająca coraz szersze kręgi.

– Fils! – ryknął strażnik, na co z budynku przy bramie wybiegł chudy chłystek. – Biegnij no do pana i natychmiast go zawiadom... – Urwał na krótko. – Zawiadom go, że przybyła szanowna pani Yuno ze Świątyni – dokończył. – Dzięki niech będą bogom – westchnął z ulgą tak cicho, by nikt nie dosłyszał. – Proszę obie panie do środka.

Mężczyzna zmienił nastawienie, gnąc się teraz przed nimi w pokłonach. Chciał chwycić uzdę konia magini, ale ta nerwowo przyciągnęła ją do siebie. Szturchnęła konia łydkami i przejechała pod sklepieniem bramy. Jej towarzyszka podążyła za nią, a błękitne oczy błysnęły zimno.

Siedzibę barona Stephena Ivesse stanowiło ponure, kamienne zamczysko o grubych murach i wąskich oknach. Budynek projektowano raczej z myślą o stawianiu czoła wrogom niż o jego walorach estetycznych. Po obu stronach głównego gmachu dobudowano skrzydła, które bardziej już przystosowano do celów mieszkalnych. Jedno z nich było w remoncie. Wybite okna i osmolone sadzą ściany przypominały o niedawnym pożarze, który zmienił życie mieszkańców zamku. Szare oczy

magini prześlizgnęły się po zniszczeniach, a potem spoczęły na drobnym chłopcu, który właśnie wybiegł ze stajni na dziedziniec. Miał się skierować do zamku, ale wyczuwszy na sobie spojrzenie przybyszki, przystanął i obejrzał się niepewnie. Był to na oko dziesięciolatek o niesfornej szopie ciemnobrązowych włosów i niezwykle ciemnych oczach. Pozornie nie wyróżniał się niczym spośród setek innych chłopców, ona jednak wyraźnie widziała jego niestabilną, załamującą się aurę. Nieujarzmiona magia kłębiła się wokół jego postaci i zwiłała jak jęzory płomieni, gotowa w każdej chwili pochłonąć wszystko wokół.

– Paniczu Altamirze! – Po schodach twierdzy zbiegł zdyszany służący. – Pan woła do siebie.

Towarzysząca magini dziewczyna przysunęła się do niej.

– A więc to ten dzieciak? – zapytała cicho.

Nie spuszczać spojrzenia z dziecka, magini skinęła głową. Przerzuciła nogę nad siodłem i zeskoczyła na ziemię, zanim jeszcze podszedł do niej kolejny zbrojny zdążający już przez dziedziniec. Chłopiec jednak wyprzedził go i pierwszy stanął przed kobietą. Zgiął się w głębokim ukłonie.

– Altamir Ivesse – przedstawił się pełnym podniecenia głosem.

Na posągowej twarzy czarnowłosej kobiety pojawił się lekki uśmiech.

– Miło cię poznać, Altamirze. Jestem Yuno. Będę twoją nauczycielką.

Chłopiec ponownie się uklonił, chcąc ukryć rumieńce zalewające mu policzki.

– Cieszę się, że mogę powitać cię u nas osobiście, pani Yuno. Panią i pani pokojówkę.

Nikt nie zauważył rozbawienia, z jakim blondynka uniosła brwi.

– Zaprowadzę panie do mojego ojca, barona Ivesse. Nasi stajenni odpowiednio zadbają o wasze wierzchowce, a służba zajmie się waszymi bagażami.

Jasnowłosa pokojówka jednak szybko porwała w ręce swoje sakwy.

– Ponośzę pełną odpowiedzialność za stroje mojej pani i nie ośmieliłabym się powierzyć ich nikomu innemu – wyjaśniła z przejęciem. Jej szeroko otwarte, naiwne oczy były tak pełne oddania i niezmacone żadną głębszą myślą, że nikt nie zamierzał kwestionować tego skądinąd osobliwego zachowania.



Wieści zastały Stephena Ivesse w gabinecie, pochłoniętego pracą. Gdyby wierzył w jakichkolwiek bogów, pewnie padłby na kolana i zaniósł do nich modły dziękczynne. Ale jego wiara w łaskawość sił wyższych była naprawdę słaba. Tak samo nie wierzył w zasadzie w to, że jego prośba skierowana do Świątyni przyniesie odzew, a tu – proszę... Zmarszczył krzaczaste brwi. A więc naprawdę kogoś mu przysłali? Naprawdę zdecydowali się pomóc? Popatrzył zamyślony za okno i akurat zobaczył, jak jego syn kłania się przed ciemnowłosą kobietą. Wzrok Stephena zmiażdżył. Altamir był dobrym, choć nad wyraz energicznym i niesfornym chłopcem, który nieraz doprowadzał swoich nauczycieli do rozpacz. Lubił się wymykać na konne przejażdżki lub włóczyć po podgrodziu z kolegami i trudno było zagonić go do książek. Za to nigdy nie unikał lekcji fechtunku.

Jego życie miało wyglądać tak, jak przysłało na dziedzica baronii. Już wkrótce dołączyłby do zbrojnej drużyny, co dałoby mu okazję do wykazania się i zyskania szacunku przyszłych poddanych. Potem baron poszukałby mu odpowiedniej narzeczonej i może Altamir miałby w życiu więcej szczęścia niż on sam, a jego przyszła żona nie zmarłaby w połogu. Po latach młodzieniec przejąłby rządy nad prowincją, a Stephen doczekałby swoich dni przy kominku, bawiąc wnuki.

Niestety. Życie Altamira skrzyło w zupełnie przeciwną stronę, kiedy pewnej nocy w zamku rozszalał się pożar.

Stephen nigdy nie widział jeszcze tak zaciekłego żywiołu. Płomienie gnały korytarzami, wylewały się z okien, trawiły zastony, arrasy i draperie, ale nie osiągały żadnego z mieszkańców. Na własne oczy widział, jak z pożogi wybiegają nietknięci nią ludzie. Ze strachem patrzył w głąb połykanego przez pożar skrzydła mieszkalnego, z którego uciekali wszyscy poza jego synem. Nie czekał dłużej. Rzucił się w ogień, by ratować swoje jedyne dziecko, a płomienie odsuwały się od jego skóry. Czuł tylko żar, dławił się dymem, ale ogień nie wyrządzał mu krzywdy. Nawet nie zwracał na to uwagi, przepętniony strachem o los syna, kiedy szarpnął drzwi do jego pokoju. Wpadł w samo serce ognistego piekła. Na podłodze, pośrodku wiru płomieni, klęczał Altamir. Usta miał wykrzywione w wyrazie cierpienia, pięści zaciskał kurczowo. Ogień wylewał się wprost z jego ciała, wirując, wznosząc się i rozprzestrzeniając na ściany, pożerając drewniane belki stropu. „Dach się zaraz zawali!” – uświadomił sobie baron, rzucając się do swojego dziecka. Ale wtedy płomienie skoczyły na niego z wściekłością, broniąc mu dostępu do bezradnego chłopca. Ostonił przedramieniem twarz.

– Altamirze!

Chłopiec skulił się i jęknął rozdzierająco. Podparł się na rękach. Chyba chciał coś powiedzieć, bo otworzył usta, ale wylały się z nich tylko płomienne jęzory, jakby wymiotował ogniem. Uniósł powieki, a jego oczy gorzały dziwnym, żółtym blaskiem.

– On jest nasz! – ryknął ogień.

– On jest mój! – warknął baron i rzucił się ku swemu dziecku, czując tym razem, jak płomienie wżerają się w jego dłonie, kiedy zacisnął je na ramionach syna. I nagle ogień się zadławił, zatchnął i zgasł tak nagle, jak się pojawił, zostawiając za sobą tylko zdemonowane wnętrze.

– Tato... – wymamrotał chłopiec, patrząc na ojca błędnym wzrokiem. – To się wydostało... – I osunął się bezwładnie w jego ramiona.

Ta noc zmieniła wszystko w spokojnym dotąd Ivesse. Na początku tylko Stephen i Altamir wiedzieli, co się wydarzyło, ale wkrótce zaczęły krążyć plotki, bo koło chłopca nieraz niespodziewanie coś zajmowało się płomieniami. Stało się jasne, że cokolwiek się przebudziło tej nocy w Altamirze, nie potrafił on nad tym zapanować. Chłopiec był oczywiście zdezorientowany i wystraszony, nie wiedział jednak o innych problemach, które wywołała jego nagle demonstracja mocy.

Nie powiedziano mu, że pojawienie się silnego daru magicznego w bocznej, zbiedniałej gałęzi jednego ze szlacheckich rodów Królestwa Oture wywołało burzę polityczną i chaos. Ustalony porządek zaczął się chwiać, sojusze – rozpadać, a leżąca przy północnej granicy baronia Ivesse nagle znalazła się na ustach wszystkich. Talent magiczny nie zdarzał się często, a jeśli już, to tylko w rodzie królewskim i arystokracji najbliższej z nim spokrewnionej. Gdyby taki incydent jak ten z Ivesse, świadczący o ponadprzeciętnym talencie, przydarzył się królewskiemu dziedzicowi, cały kraj i ościenne księstwa, a nawet dalsze mocarstwa pokłoniłyby się z szacunkiem i trwogą przed władcami Oture. Tak wybitnie uzdolniony następca tronu zagwarantowałby swojemu królestwu stabilność i potęgę.

Jednak stało się to w odległej, zalesionej baronii, o której mało kto słyszał. Baron Ivesse czuwał na granicy północnych lasów w swojej ponurej warowni i nie mieszał się do polityki. Tak więc i polityka dotąd nie mieszała się do jego spraw. Stephen zajmował się głównie wojaczką i polowaniem na bestie wypełzające czasem z cienistych puszczy. Był prostym, twardym człowiekiem, szczerym jak cięcie mieczem. Zarządzał swoim władztwem dobrze, pilnował spokoju, jego wojownicy

poszliby za nim w ogień. Na intrygach i polityce dworu królewskiego jednak się nie znał. I nigdy nie chciał się angażować w ten brudny, pełen fałszywego blichtru świat. Jego życiowym celem było oddanie baronii w ręce swojego dziedzica, który tak jak on prowadziłby proste życie w cieniu lasów.

Ale dziedzic barona, jego jedyne dziecko i prawdziwe utra-
pienie, przejawiał talent, którego nikt się nie spodziewał. A z każ-
dym dniem było tylko gorzej. Moce, z którymi nikt ze świąty
barona nie umiał sobie poradzić, rozhulały się na całego. Tego
nie dało się ukryć.

Kim było to dziecko?

Ivesse? Gdzie to? Ta dzicz?!

Taki dar w takim pospolitym rodzie?!

Potwarz. Wyzwanie rzucone królowi.

Polityka nie zapukała grzecznie do drzwi Ivesse. Polityka
wtargnęła tam gwałtownie w postaci skrytobójcy, który miał
usunąć niewygodnego chłopca. Polityka wjechała na czele
gwardii królewskiej i wysokich urzędników mających przepro-
wadzić śledztwo w sprawie zdrady stanu.

Ojciec, bezradny w starciu z szalejącymi talentami swojego
dziecka, złożył Świątyni obfity datek i błagał o pomoc któregoś
z magów. Jednak zgodnie z jego podejrzeniami Świątynia nie
rozpatrzyła tej prośby pomyślnie i zamiast wysłać do Ivesse
wykwalifikowanego nauczyciela, posłała kuriera z listem od-
mownym. List ten nigdy nie dotarł do barona. Pewnego dnia
jak gdyby nigdy nic na dziedziniec warowni wjechała Yuno,
a dziesięcioletni Altamir powitał ją wytwornym ukłonem.



Król Sarnaser Oture z zaciętym wyrazem twarzy długimi,
zdecydowanymi krokami przemierzał swój gabinet, krążąc od
ściany do ściany niczym tygrys w klatce. Pochylał się lekko

do przodu, a ręce założył za plecami. Właśnie dotarły do niego wieści o niepowodzeniu misji, której celem było uprowadzenie młodego panicza Ivesse.

– Poślijcie kolejnego – zdecydował. – Musimy mieć tego chłopaka.

– Baron Ivesse wysłał prośbę do Świątyni o wsparcie – poinformował go doradca, ale król tylko machnął lekceważąco ręką.

– Tym nie musimy się martwić, Świątynia stoi po naszej stronie.

– Jeśli tak, to mogliby nam oddać któreś ze swoich dzieci – prychnął arystokrata.

– No aż tak to nas nie wspierają. – Król się skrzywił. – Taka porażka! Jedyne dziecko, a nie ma ani odrobiny daru! Nie nadaje się na tron! Altamir Ivesse posiada coś, co powinno należeć do mojego syna! I ma mu to oddać! – Huknął pięścią w ścianę.

Pięcioletni książę Kiervan przysłuchiwał się tej rozmowie ukryty za ciężką atlasową kotarą, ściskając w ręku drewniany mieczyk. Zastawił tutaj zasadzkę na ojca, bo ten zawsze był dumny, kiedy jego syn opracował jakąś udaną strategię. A Kiervan lubił, kiedy tata był z niego dumny. Jego usta wygięły się w podkówkę, ale zapanował nad wzbierającym mu w piersi płaczem. Nie rozumiał, dlaczego ojciec uważa, że nie nadaje się na króla. Dlaczego ten chłopiec, Altamir, zabrał mu coś, co należało do niego? Jak mógł? Przez niego ojciec teraz nie będzie go kochał!



Baron przyjął mistrzynię Yuno w sali audiencyjnej, gdzie oficjalnie przedstawił ją swojemu synowi, garstce urzędników i zbrojnej drużynie. Królewski wysłannik czuwający w Ivesse nad przebiegiem śledztwa wydawał się zbity z tropu nagłym pojawieniem się magini. Zresztą kilka dni później pospiesznie

opuścił zamek i pognał z wieściami na południe. Kiedy służba szykowała komnaty dla magini i jej towarzyszki, baron i Yuno przenieśli się do jego gabinetu, gdzie mogli porozmawiać bez świadków i podsłuchujących uszu. Oraz węszącego ciekawsko Altamira. Początkowo nie zdziwiło go, że wraz z nimi podążyła pokojówka magini, wszak młodej kobiecie nie wypadało zostawać z mężczyzną sam na sam, choć kto wie, czy świątynne maginie obowiązywały te same reguły. Nikt by przecież nie napastował wykształconej w magii mistrzyni. Jednak gdy zamknęli za sobą drzwi, jego uwagę stanowczo zwróciło zachowanie blondynki – uważne spojrzenie i swobodna postawa, kiedy oparła się o ścianę obok wejścia. Gdy kładła na podłogę swój bagaż, ten wydał metaliczny dźwięk, którego baron raczej nie spodziewałby się po kobiecych przedmiotach. Uniósł pytająco brwi.

– Wybacz nam tę małą maskaradę – odezwała się magini cichym głosem. – Enis jest wojowniczką i moją strażniczką, nie chciałyśmy jednak za bardzo zwracać na siebie uwagi, więc zdecydowała się przebrać w coś, co nie będzie jej wyróżniać z tłumu.

– Rozumiem – odpowiedział. Faktycznie, przypomniało mu się, że magowie ze Świątyni zawsze podróżowali w towarzystwie szkolonych tam wojowników, ale nie sądził, że ten trening dotyczył także kobiet. Przyjrzał się uważnie przybyszkom. Enis, niewysoka blondynka o uroczej twarzyczce, łatwo mogła wszystkich zmylić. Teraz jednak dostrzegał w jej postawie nawyki wojownika. Dużo większym zaskoczeniem okazała się dla niego sama Yuno. „Toż to prawie dziecko!” – stwierdził z zakłopotaniem. Była szczupła, wręcz wychudzona, o bladej cerze i podkrążonych oczach, w których próżno by szukać iskerek radości tak właściwych dziewczętom w jej wieku. Wydawało się, jakby lżejszy podmuch wiatru mógł ją złamać w pół. A jednak to właśnie była mistrzyni Yuno, ta sama, o której od

kilku miesięcy krążyły plotki i pieśni. Ta, która spektakularnie pokonała na południu wiedźmę Uthę i wyzwoliła ludzi spod jej terroru. Spodziewałby się kogoś starszego, pewnego siebie, emanującego siłą. A widział widmowo bladą, chudą dziewczynę o martwej twarzy.

– Właściwie nawet się cieszę – kontynuował, zerkając na Enis. – Altamira już raz próbowano zamordować.

– Otore? – zapytała Yuno.

Rozłożył ręce.

– Tak przypuszczam. Niestety ciało skrytobójcy zamieniło się w pył, zanim zdążyłem go przeszukać.

– Był obłożony zaklęciem destrukcyjnym. – Zmarszczyła brwi. – Rozumiem. Z nami dwiema Altamir będzie absolutnie bezpieczny, nie będziemy go spuszczać z oczu. Chciałabym usłyszeć coś więcej o chwili, w której uwolnił swoją magię.

Ivesse opowiedział jej wszystko, nie pomijając żadnego szczegółu. Nie zataił także chwili, kiedy ogień zaczął do niego przemawiać, choć nie miał pewności, czy nie było to urojenie. Obie kobiety słuchały go z nadzwyczaj poważnymi twarzami, czasem rzucając sobie krótkie spojrzenia.

– To dość... niespotykane – powiedziała Yuno, kiedy skończył. – Do ujawnienia talentu magicznego dochodzi w pierwszych dwóch latach życia, nigdy nawet nie czytałam o takim przypadku jak ten Altamira. Może mu być trudno opanować podstawy w takim wieku, dzieci zazwyczaj dorastają przyzwyczajone do swojej mocy i zasad dotyczących jej kontrolowania. To trochę jak z nauką mówienia czy chodzenia: robimy to, mimo że nawet nie pamiętamy czasu, kiedy jeszcze nie umieliśmy. Będzie to wymagało od niego sporo skupienia i wysiłku, ale obiecuję, że będę go cały czas osłaniać i nie dojdzie już do takich wypadków. Gdyby nikt się nim nie zajął... – Spojrzała na rozmówcę strapioną. – ...już wkrótce jego własna magia by go pochłonęła.

– Co to znaczy? – zaniepokoił się.

– Spłonąłby – wyjaśniła magini. – Ale nie dopuszczę do tego – zapewniła, zobaczywszy strach w oczach barona. – Zapanujemy nad tym. Od razu zacznę naukę, jeszcze dzisiaj.

– Mam nadzieję, że Altamir nie będzie się wymigiwał – westchnął. – To dobry, zdolny dzieciak, ale trudno zagonić go do książek.

Pokręciła głową.

– On rozumie, jakie to ważne. To się czuje, magię. Tutaj. – Położyła rękę na sercu, choć jej oczy były pełne smutku. – Czuje się jej siłę i jestem pewna, że on od dawna wyczuwał, że coś w nim narasta i usiłuje się uwolnić.

Pokiwał głową.

– Taaak, mówił coś takiego. Altamir nie wie o skrytobójcy i chcę, żeby tak zostało. Chcę, żeby skupił się na nauce i nie martwił zamętem, jaki wkoło panuje. Zostało nam jeszcze jedno do ustalenia. Czy wynagrodzenie powinienem przekazywać pani, czy wysyłać je bezpośrednio do Świątyni?

Yuno zupełnie nie oczekiwała tego pytania, bo wyraźnie się spłoszyła, w jej oczach pojawiły się niepewność i lęk, co nie umknęło uwadze barona. Właściwie specjalnie zadał to pytanie, żeby zobaczyć jej reakcję. Sytuację uratowała Enis, uśmiechając się szeroko.

– Proszę przekazywać je mnie – zaproponowała – a ja już się zajmę całą resztą.

Kiedy przybylski opuściły jego gabinet, wyciągnął przed siebie nogi i zamyślony utkwiał wzrok w zamkniętych drzwiach. Kobiety były wyraźnie nerwowe, wystraszone. Ale bogowie świadkami, że stanowiły ostatnią deskę ratunku dla jego staczającego się w otchłań szaleństwa syna. Nie miał innego wyjścia, niż im zaufać.



Obawy barona Ivesse dotyczące zaangażowania jego syna w naukę okazały się niepotrzebne. Altamir z zapalem i zachwytem wysłuchiwał wykładów swojej nowej mistrzyni. Wkładał w ćwiczenia całe serce, spędzając dnie na opanowywaniu magii. Oczywiście czasem dochodziło do małych wypadków: a to nagły wiatr wyrwał okiennice, a to iskra przeskoczyła na arras i niemal go podpaliła. Były to jednak drobnostki, a Yuno zawsze w porę ratowała sytuację. Zazwyczaj na czas lekcji siadali w komnacie nauczycielki. Dość surowy charakter wnętrza łagodziło ciepło kominka, w którym Yuno zawsze utrzymywała ogień, nawet w nocy. Może bała się ciemności? Zajmowała zarzucone wilczy- mi skórmi krzesło, a jej uczeń rozsiadał się na dywanie u jej stóp.

Tak samo było i tego dnia. Yuno pochylała się w stronę ognia, wyciągając ku niemu rękę, a płomienie jak psotne chochliki skakały po jej palcach. Altamir obserwował tę sztuczkę ze zmarszczonymi brwiami, nie umiał jej jednak powtórzyć. Starał się, ale czym innym było dać się ponieść koszarom i emocjom, a czym innym – ustabilizować to, co kłębiło się wewnątrz jego duszy, nadać temu formę i zapanować nad niezrozumiałą mocą.

W końcu westchnął zrezygnowany. Jego brak skupienia najwyraźniej zwrócił uwagę nauczycielki, bo zapytała:

– O czym myślisz?

Opuścił ręce i odwrócił się od paleniska. Zmierzył mistrzynię nieobecny wzrokiem.

– Mój ojciec nie jest magiem.

– Nie.

– Moja mama nie była maginią, ani babcia, ani dziadkowie. Nikt nigdy nie był magiem. – Rozłożył bezradnie ręce. – To czemu ja?

Mistrzyni pogrążyła się w myślach.

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Czasami iskra magii może pozostać uśpiona na wiele pokoleń, a w twoim wypadku coś ją rozbudziło. Może żyjąc u progu puszczy, natknąłeś się

kiedyś na coś o tak silnym polu magicznym, że to cię odmieniło. Jeszcze bardziej prawdopodobne, że coś takiego spotkało twoją matkę, kiedy była w ciąży. Mogła nawet nie zdawać sobie z tego sprawy. To właśnie ta dzika, charakterystyczna dla północy magia odmienia bestie, z którymi się spotykacie.

– O tak – podchwycił z entuzjazmem. – Czasami z lasu wychodzą naprawdę paskudne potwory! Chętnie kiedyś ci je pokażę! Znaczący... – Spuścił wzrok nieco skrzępowany. – Jak będę nieco starszy, żebym mógł cię przed nimi obronić. Nie śmiałybym cię narażać, pani Yuno.

Yuno z cichym śmiechem potargała mu czuprynę.

– Na pewno będę się przy tobie czuła bezpiecznie.

Wrócili do ćwiczeń, ale po chwili Altamir znowu przerwał i zapytał:

– A ty, pani Yuno?

– Ja?

– No... czy twoi rodzice byli magami?

Zasępiła się na chwilę.

– Ja urodziłam się w Świątyni – odpowiedziała nieznacznie zmieszana. – A raczej zostałam tam starannie... wyhodowana. Więc na pewno moi rodzice posiadali dar. No ale jeśli chcesz mnie obronić przed potworami, to powinniśmy chyba wrócić do ćwiczeń.

Pracowali długie godziny. Wreszcie, kiedy zapadł już zmrok, a Altamirowi ćmiło się przed oczami z wyczerpania, na jego palcu rozblęsnął blady ognik.

– Wspaniale! – ucieszyła się Yuno.

Chłopak uśmiechnął się radośnie, po czym padł bez sił na kolana mistrzyni.



Nauka odbywała się każdego dnia od świtu do nocy. Stawianie osłon, zaplatanie zaklęć, porozumiewanie się za pomocą myśli. Yuno ani trochę nie oszczędzała ucznia. Być może gdyby Altamir miał choć kilka sekund na zadumę, zdziwiłby go ten rozpaczliwy pośpiech. Może usłyszałby nerwowe szepty straży i dostrzegł ponure spojrzenia. Ale Yuno dbała, by nie miał na to ani chwili. A gdy zmęczony padał na łóżko, magini czuwała tuż za ścianą, tkając zaklęcia ochronne i wypatrując wrogów. Bezsenność wpatrywała się w mrok i tylko czasem jej palce drżały lekko, kiedy z cieni wykrzywiały się do niej koszmary.

Gdy musiała odejść choć na moment, straż przejmowała niepozorna, trzpiotowata Enis. Ciekawski i sprytny chłopak bardzo szybko rozpracował przebraną za pokojówkę wojowniczkę i kiedy Yuno zostawiała ich samych, Enis uczyła go rzucać nożami albo pokazywała mu chwytów w walce wręcz. Potem zmęczeni rzucali się na zasłane łóżko magini i dziewczyna opowiadała chłopcu zasłyszane kiedyś legendy i baśnie. Obie kobiety skutecznie odwracały jego uwagę od problemów nękających ojca. To także one udaremniły atak kolejnego skrytobójcy, kiedy nieświadomy niczego Altamir, wykończony po kolejnym dniu nauki, spał jak suseł. Gdy i ta próba rodu Oture zawiodła, magowie służący królowi zaczęli nękać chłopca klątwami i urokami, wypowiadając ochraniającą go Yuno prawdziwą wojnę.



Baron Ivesse omiółtł zasępieniem wzrokiem Yuno, która z westchnieniem bezsilności położyła głowę na stole. Tylko w jego towarzystwie pozwalała sobie zrzucić maskę spokoju i opamiętania. Dlatego każdego dnia dawał jej przyzwolenie na tę chwilę wytchnienia. Z niepokojem zaobserwował cienie pod jej oczami i niezwykłą błądliwość policzków. Bogowie, toż to była

młodziutka, drobna dziewczyna, a on zwał na jej barki tak olbrzymią odpowiedzialność.

Jakby odczytawszy jego myśli, podniosła powieki i spróbowała się uśmiechnąć.

– Kiedy ty ostatnio spałaś? – zapytał ponuro.

– Oture są paskudni – mruknęła w odpowiedzi. – Lubuję się w czarnej magii i urokach. Nie pamiętam, kiedy musiałam odpierać taki przyptyw klątw... Przynajmniej ostatnio nikt się nie przedostał do zamku, więc muszę tylko czuwać nad osłonami. – Zaraz rzekła w ramach wyjaśnienia: – Czasem drzemię.

Podniosła głowę i oparła ją na dłoni.

– Altamir dobrze sobie radzi. To miły i zdolny chłopiec – powiedziała, po czym dodała z rozbawieniem: – I bardzo rycerski.

Jej powieki znowu opadły.

Stephen łyknął piwa i wyciągnął nogi do ognia. Cisza była ostatnio rzadkim luksusem. Oddech kobiety pogłębił się i spowolnił, a baron obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem. W ciągu ostatnich tygodni szczerze ją polubił. Starła się ukryć przed wszystkimi trapiące ją strach i smutek. Baron widział, jak stoniła od ludzi, jak z niepokojem oglądała się na jego wojowników, kiedy tylko wychodziła ze swojej komnaty. Jego uwadze nie umknęła też troska, jaką otaczała ją Enis, czuwająca nad nią niczym duch opiekuńczy. Yuno budziła w nim ojcowskie uczucia i teraz, zamiast martwić się bezpieczeństwem swojego syna, drżał o nich oboje. Jakby mało mu było strapień.

Nie minęło dużo czasu, aż Yuno westchnęła, a jej twarz stężała w wysiłku.

– Stephenie. – Spojrzała na niego z powagą. – Musimy go stąd zabrać.

Baron potrząsnął głową.

– Gdzie chcesz go ukryć?

– Na północy.

Ivesse drgnął.

– Chyba żartujesz!

– Myślałam nad tym – przyznała, masując obolałe skronie. – Tereny za północną granicą emanują magicznym halo. Nie będzie można nas tam wytropić za pomocą zaklęć. Ukryjemy się tam do czasu, aż Altamir będzie w stanie sam się bronić. Do czasu, aż postanowi, co chce zrobić ze swoim darem. A ty w tym czasie poszukasz sojuszników. Kogoś, kto pomógłby nam w starciu z Otoré.

– Yuno, tam są dzikie bestie, potwory!

Jej usta wykrzywiły się w grymasie bólu i zmęczenia. Ivesse wiedział, że jej osłony odpierają właśnie kolejny wrogi atak.

– Tutaj też, Stephenie. Tutaj też.

Baron podniósł się z ciężkim westchnieniem.

– Przygotuję was – burknął. – Wyruszyć za dwa dni.

Rozdział 2

– Markizie!

Cichy głos przebił się przez gwar wojskowego obozu niczym lodowy podmuch, zatrzymując markiza Hailluda w pół kroku. Obejrzał się przez ramię i natychmiast zdusił rodzący się w nim strach, kryjąc go pod obojętnym wyrazem twarzy.

– Egzekutorze Ruth. – Skinął głową mężczyźnie w ciemnym płaszczu. Nocny mrok i zaciągnięty głęboko na twarz kaptur łaskawie kryły przed jego wzrokiem oblicze świątynnego kata. Markiz zdążył dobrze mu się przyjrzeć podczas narady, bo ten wciąż wpatrywał się w niego przebiegłymi oczami. Na samo wspomnienie tego wzroku i tatuaży pełzających leniwie po bladej twarzy czuł ciarki przebiegające mu po plecach.

– Podjąłeś się odpowiedzialnej misji, markizie – zagadnął mag, zrównując z nim kroki.

– Służę królowi, jak mogę – odpowiedział.

– Oraz swojej kiesie – parsknął egzekutor. – Altamirowi będzie towarzyszyć kobieta, magini.

„A więc plotki były prawdziwe” – stwierdził w duchu markiz. „Ktoś uciekł ze Świątyni. To dlatego towarzyszą nam egzekutorzy”.

– Dziękuję za ostrzeżenie – odpowiedział ostrożnie.

Mag prychnął jak rozzłoszczone zwierzę.

– Nie ostrzegam cię, Haillud. Przyprowadź mi ją. Świątynia... tęskni za swoją zbląkaną owieczką. – Złożył palce w parodii modlitewnego gestu. – Przypilnuj jej dla nas, a zyskasz naszą wdzięczność. Oraz moją, markizie. – Złe oczy zalśniły w mroku. – A to może ci się kiedyś bardzo przydać.



Stephen Ivesse wraz z synem i mistrzynią Yuno stali na obwałowaniach otaczających gród. Wiatr szarpał ich ubraniami i rzucał im w twarzę swędem spalenizny z płonących okolicznych wsi. Zdawało się, jakby zachmurzone niebo ciężko waliło się na ich barki. W milczeniu obserwowali zbliżające się do umocnień mrowie zbrojnych.

– Ojczy, dlaczego? – zapytał Altamir gniewnym głosem. – Co im zrobiliśmy?

– Twoja magia jest dla nich zagrożeniem, Altamirze – wyjaśnił baron. – Przyszli tu po ciebie. Ale po moim trupie! – Zaciśnął pięści.

– Nie zdążyliśmy – szepnęła wystraszona Yuno.

Wyczuwała to. Mroczne zawirowania mocy otaczające egzekutorów. Powinna była powiedzieć o tym Stephenowi, ostrzec go, pozwolić mu lepiej rozplanować obronę. Może gdyby ją wydał, ocaliłby siebie, syna i poddanych. Dlatego właśnie milczała.

„Za wszelką cenę. Nie cofniesz się przed niczym”.

– Posłuchajcie, jaki jest plan – mruknął cicho Stephen, skinieniem ręki przywołując stojącą nieopodal Enis. Przestała ukrywać swoją profesję. Teraz nosiła się po męsku – wąskie bryczesy, wysokie buty do jazdy konnej, skórzany półpancerz. Na biodrach miała przymocowane dwa długie noże i komplet niewielkich, ale równie zabójczych sztyletów do rzucania. – W tej chwili, jeśli wyjedziecie za mury, wpadniecie prosto w ręce Otoro. Pozostaje nam tylko jedno. Poczekamy na ich atak. Wycofam

swoje siły za wewnętrzne umocnienia i wciągnę ich w walkę w warowni. Wtedy zejdziecie do starych podziemnych korytarzy, a tamtędy wyjdziecie za zewnętrzne obwałowanie. Tunele zostały zaprojektowane tak, żeby móc przeprowadzić tamtędy konie. Pozostaje mieć nadzieję, że poza grodem natkniecie się tylko na niewielkie siły. Przydzielę wam mały oddział, ale zrobię to dopiero w ostatniej chwili, żeby żadne informacje nie przedostały się do Oture.

Altamir próbował się wtrącić, ale Stephen spojrzał na niego ciężkim wzrokiem.

– Zrobisz dokładnie to, co mówię, Altamirze. Nie przyjmuję żadnych twoich sprzeciwów. W każdej kwestii będziesz posłuszny pani Yuno. Enis, zabierz go do komnat Yuno. Nie ważcie się stamtąd wychodzić, dopóki nie nadejdzie czas.

Wojownicza skinęła szybko głową i chwyciwszy chłopca za ramię, pociągnęła go za sobą, mimo że ten próbował się opierać. Magini i Stephen zostali na murach sami.

– Świątynia nam nie pomoże, prawda, Yuno? Świątynia jest po drugiej stronie moich murów, czyż nie? – zapytał spokojnie.

Podniosła na niego wzrok. Z oporem skinęła głową. Baron z westchnieniem oparł dłoń o jej ramię.

– Cały czas wiedziałem, dziewczyno – przyznał. – Wiedziałem, że nikt się za nami nie ujmie. A nagle pojawiłaś się ty. – Spojrzał na nią z czułością. – Jakikolwiek miałaś powód, przybyłaś tu ocalić moje dziecko. Wezmę na siebie całe siły Oture, zrobię wszystko, by umożliwić wam ucieczkę. Trzymajcie się razem, dzieci, bo kiedy stąd wyjdziecie, nie będziecie mieli nikogo poza sobą nawzajem.

Yuno zacisnęła usta, a jej oczy załśniły stalowo, choć może był to blask powstrzymywanych siłą łez.

– Przysięgam ci, Stephenie, wyciągnę go stąd. Choćbym miała oddać życie, ocalę Altamira.

Poklepał ją po ramieniu z uśmiechem.

– Od umierania są starcy tacy jak ja. Mam tylko nadzieję, że mojego życia wystarczy dla was obojga.



Kiedy zamknęli się we troje w komnatach Yuno, mistrzyni od razu przeszła do lekcji. Nie dała Altamirowi – ani sobie samej – czasu na żal i strach. Absorbując całą jego uwagę, zmusiła go do powtarzania wszystkiego, czego się do tej pory nauczył. Ze skupienia wyrwał go dopiero olbrzymi huk, który wstrząsnął posadami zamku. Yuno jęknęła i skuliła się, obejmując brzuch.

– Już tu są – oświadczyła Enis napiętym głosem. – Przełamali jej zaklęcia przy wejściach i oberwała rykoszetującą magią. Podnieś ją!

Chłopak posłusznie doskoczył do nauczycielki i pomógł jej wstać. Oparła się o niego, dysząc ciężko.

– Zaraz będzie dobrze – szepnęła, prostując się powoli. – Słuchaj mnie, Altamirze. Bez względu na wszystko trzymaj się mnie. Rób wszystko, co mówię, natychmiast!

Skinął głową.

– Czas na nas, Yuno – rzuciła wojowniczką.

Kolejny huk rozdarł powietrze. Mury zadrżały jak pod potężnym uderzeniem. Na palcach Yuno zalśniły stalowobiałe iskry.

– Idziemy! – rozkazała.

Wypadli na korytarz i popędzili w stronę sali audiencyjnej. „Tam powinien być ojciec” – uświadomił sobie Altamir.

Dopadli do drzwi. Yuno machnęła ręką, a ciężkie odrzwia wyleciały z zawiasów i zmiotły z nóg opancerzonego najemnika. Wkroczyli do środka. Wszystko działo się tak prędko, że rejestrował tylko urywki.

Szczęk stali. Obcy w pancerzach rzucający się na przybocznych ojca. Świetlisty bat wystrzeliwujący z dłoni Yuno

i z sykiem uderzający w napastników. Enis wirująca z nożami. Krew. Wszędzie krew.

– Yuno, zabierz go stąd, do kurwy nędzy! – Wrzask ojca. – Oślaniam was! Kas, ochraniać Yuno i Altamira!

Magiczny atak sypiący iskrami w zderzeniu z osłoną Yuno tuż przed twarzą Altamira. Świst topora lecącego w stronę jego ojca i zwierzęcy, pełen wściekłości wrzask Yuno. Gest drobną dłonią i topór zmienił trajektorię, wbijając się w głowę jednego z atakujących. Coś czerwono-białego z chłupotem splamiło podłogę.

I już byli na schodach.

Na dziedzińcu.

Wokół nich trwała prawdziwa walka na śmierć i życie. Pierwsza, jaką Altamir miał szansę widzieć. W powietrzu unosiły się: krzyk, szczęk broni i zapach krwi. Białe elektryczny bat Yuno kręcił młynki wokół nich, trzymając wrogów na dystans.

– Kas! – zawołała magini, kiedy dopadli do koni. – Gdzie jest wejście do tuneli?!

– Za mną.

Przodem biegł jego niewielki oddział, siekając wrogów i wyrabując przejście. Nad ich głowami w towarzystwie czyjegoś wrzasku przeleciała kula żywego ognia i z hukiem rozbiła się o mury. Płomienie zaczęły chciwie lizać drewniane ściany wyższych pięter. Dym spowił wszystko ciemnym, gęstym oparem, sprawiając wrażenie, jakby walczyli z demonami w samym środku piekła. Świat rysował się w czerni i czerwieni, zastygał w stroboskopowym świetle błyskawic Yuno.

– Tutaj! – Kas machnął do nich przez dymy. Zeskoczyli z koni przed murem, w którym czernił się wąski otwór przejścia do kanału. Wojownik zaparł się stopami i zardzewiała krata odskoczyła od framugi z przeraźliwym skrzypieniem. – Do środka!

Yuno zapanowała nad umysłami trwożących się koni. Zwierzęta, prychając niespokojnie, posłusznie dały się poprowadzić

w głąb tunelu. Już prawie byli w środku, kiedy z dziedzińca dały się słyszeć ochryple nawoływania. W ich stronę biegła grupa zbrojnych.

– Pamiętajcie, żeby dzieciaka i wiedźmę brać żywcem!

– Uciekajcie, zatrzymam ich! – zaofiarował się jeden z wojowników Kasa.

– Nie! – Szarpnęła go za ramię do tyłu. – Zawałę strop, biegnijcie, już! Altamirze, idź z nimi, natychmiast!

Chłopiec patrzył na nią zmartwiałymi z grozy oczami. Wcisnęła w jego niechętną rękę wodze ich konia i popchnęła go w stronę grupy. Ścigający byli coraz bliżej. Cofnęła się trochę, obserwując wejście i beczułkowate sklepienie. Skupiła się, marszcząc czoło. Kiedyś byłoby to dla niej jak pstryknięcie palcami, ale teraz... Podniosła ręce i czekała, skupiając swoją kapryśną magię. Jeszcze trochę... Już!

Klasnęła donośnie i po stropie od miejsca, gdzie stała, aż do wejścia pobiegło zygzakiem szerokie pęknięcie. Kamienie jęknęły, zaszurały o siebie. Zaszleścił zsypany się na ziemię piasek. Huknęło. Ziemia zadrżała i wtedy strop runął z donośnym gruchotem. W powietrze uniosła się chmura duszącego pyłu. Yuno się cofnęła, a pęknięcie pomknęło w jej stronę.

– Uciekajcie! – krzyknęła.

Pobiegła w głąb tunelu, ślizgając się po omszałej, wilgotnej ziemi ścigana hałasem walących się kamieni. Zakrztusiła się pyłem.

Aż w końcu wszystko się uspokoiło. Poruszyła palcami i w powietrze uniosły się drobne świetliki wydobywające z mroku przestraszone, ściągnięte żalem twarze. Otoczyła ich głucha, mokra cisza. Tutaj, pod ziemią, nie było słyszeć odgłosów walk i zniszczenia. Czasem tylko grunt drżał ostrzegawczo.

– Wszyscy są cali? – zapytała.

– Wszyscy cali i zdrowi – potwierdziła Enis.

– Kas, gdzie wychodzą podziemia? Chcę uciec na północ, do puszczy.

– W takim razie wyjdziemy przy placu targowym – nadpłynęła z półmroku jego nosowa odpowiedź.

Prowadząc za sobą konie, ruszyli szybkim tempem. Ich cienie groteskowo podskakiwały na omszałych ścianach w nikłym blasku magicznych światełek. Gdzieś kropla za kroplą miarowo ciurkała woda.



Haillud odskoczył, kiedy wejście do tunelu zawaliło się z łoskotem. Wciąż miał przed oczami ściągniętą w wysiłku brudną twarz wiedźmy Stephen.

– Niemal pogrzebała nas żywcem, pieprzona czarownica. – Ktoś splunął.

– Nagroda ze Świątyni przejdzie nam koło nosa – denerwował się inny.

Markiz uciszył podwładnych uniesieniem ręki.

– Ivesse jest otoczone ze wszystkich stron poza północą – oznajmił. – Tylko tam mogą jechać.

Zbrojni zakręcili się niespokojnie, popatrując po sobie spod łbów.

– Ale to puszcze... – mruknął któryś. – Pełne demonów i potworów...

– Tak?! – zdenerwował się dowódca. – To będziemy większymi potworami od nich! Na koń i jazda!

On sam nie lękał się niczego tak jak zimnego, kpiącego spojrzenia egzekutora Rutha.



Trudno było określić, ile czasu minęło, zanim ciemność podziemi przeszła w grafit półmroku, a potem rozświetliła się do szarości.

Wyjście było ukryte w krzakach, nie specjalnie, lecz przez zwykłe – teraz bardzo szczęśliwe – zaniedbanie. Jeden z wojowników ostrożnie podszedł do kraty i zlustrował otoczenie przez liście i gałęzie.

– Raczej czysto – stwierdził lakonicznie.

– Czekajcie – powstrzymała ich Yuno, zanim zabrali się do otwierania kraty. Przepchnęła się do wyjścia i przyjrzała zardzewiałym zawiasom. – Lepiej zrobmy to po cichu.

Kucnęła i przyłożyła dłoń do żelaza. Zaszepotała słowa zaklęcia. Nie potrzebowała ich, ale wypowiedanie inkantacji pomagało się skupić i ukierunkować magię. Rdza zaczęła opadać delikatnym deszczem pomarańczowych płatków. Magini chwyciła łańcuch i skupiła się na jednym ogniwie, tutaj dla odmiany przyspieszając korozję. Ogniwo rozpadło się z cichym kliknięciem.

– No, całkiem przydatna sprawa ta magia – mruknął ktoś za nią.

Krata otworzyła się z cichym jękiem. Ostrożnie, jeden po drugim, wychynęli na zewnątrz. Wokół dopalały się zgłiszcza tego, co jeszcze wczoraj było żywym, gwarным targowiskiem rozłożonym przed murami warowni.

Wskoczyli na siodła – Yuno za Altamirem, obejmując go drżącą ręką – i ruszyli z kopyta. Przed nimi to wynurzała się z dymu, to znikwała za nim czerniejąca ściana budzącej grozę magicznej puszczy, gdzie miejscowi bali się zapuszczać dalej niż na pół dnia wędrówki.

Altamir obejrzał się na swój płonący, spowity ciemnym dymem dom. Akurat kiedy patrzył, dach warowni się zapadł. Rozległ się donośny wybuch i płomienie strzeliły ku niebu. Krzyk zamarł chłopcu w gardle i utknął tam na wiele następnych dni, dławiąc go i dusząc.



Leśne ostępy wydały się im absurdalnie ciche i spokojne po piekle bitwy. Gałęzie chłostały ich po twarzach i szarpały za ubrania, kiedy pędzili leśnym duktem. Zwolnili, dopiero gdy skryli się w zielonej głuszy.

– Altamirze? – zagadnęła cicho Yuno.

Nie wiedział, co mógłby odpowiedzieć. Po chwili spytał zduszonym głosem:

– Ojciec?

Mistrzynie wzięła głęboki oddech.

– Sprawdź. Sięgnij tam myślą, ale ostrożnie. Tak jak cię uczyłam.

Zrobił to tak jak podczas lekcji, lecz to, co zobaczył... Jego świadomość pognąła niczym wiatr pomiędzy drzewami, wypadła na pola, ku płonącemu Ivesse. Jak upiór przeleciał nad płonącym podgrodzem, gdzie żołdacy Otores wciąż dokonywali rzezi mieszkańców. Ścigały go przedśmiertne jęki, krzyki i błagania o litość. Wpadł za zwęgloną, zawaloną bramę tylko po to, by unieść się nad gorejącymi ruinami zamku. Nie mógł go odnaleźć pośród spalonych, powyginanych konwulsyjnie trupów. Nie mógłby go nawet rozpoznać...

Wycofał się ze zgrozą. Oddech uwiązł mu w gardle. Poczul, jak ramiona nauczycielki zaciskają się wokół niego opiekuńczo.



Ruth stał na zgliszczach Ivesse, chciwie wwąchując się w smród spalenizny.

Generał Genode, w lśniącym, nieskalanym ni smugą sady pancerzu, z właściwym sobie patosem ogłosił zniszczenie obmierzłego gniazda zdradzieckich żmij. Do stolicy pomknął goniec z wieścią o wykonaniu wyroku śmierci na Stephenie i Altamirze Ivesse.

„Oture wcale nie będą zachwyceni” – skwitował w duchu egzekutor. Z plotek, które zasłyszał, wynikało, że księżę Kiervan urodził się zupełnie pozbawiony talentu. Dla rodu królewskiego, którego silną, krwawą władzę nad poddanymi legitymizowała tylko płynąca w żyłach potężna magia, taki obrót spraw stanowił zapowiedź klęski. Potrzebowali młodego Ivesse, by siłą wydrzeć mu moc i wlać ją w następcę tronu. Był to najpilniej strzeżony sekret rodu. Przez pokolenia w tajnym, znanym tylko najwyższym kapłanom rytuale kradziono moce obdarzonym nimi dzieciom i przekierowywano je na następcę tronu, który w ten sposób stawał się naczyniem dla nieprzewidywalnej, wzbudzającej grozę magii. Wyglądało na to, że tym razem cała moc pokolenia skupiła się w jednej osobie. Altamira ocaliło to, że niezwykle późno przejawiał swój talent. Trudno było uprowadzić dziesięcioletniego dziedzica. A kiedy w sprawę wmieszała się przekłeta Yuno, obie próby porwania spełzły na niczym. Genode najwyraźniej jednak nie wiedział o tym wszystkim, inaczej nie byłby z siebie tak zadowolony.

Kiedy egzekutorzy użyli całej swojej mocy i zawalili zamek Ivesse, chcąc pogrzebać pod gruzami renegatkę, w katastrofie zginęło także sporo zbrojnych ze strony Oture. Oficjalnie śmierć poniósł także markiz Haillud. Wdowie miano wypłacić sowitą główszczyznę, a zarząd nad prowincją miał przypaść jego następcy.

Ruth jednak wciąż nie był przekonany. Dręczyło go przekonanie, że ciało Yuno nie znajdowało się w zgłiszczach Ivesse. Jakiś cichy głosik uparcie mu powtarzał, że z pewnością dała radę ocalić skórę. Bo przecież cóż by to był za nieciekawy koniec emocjonującej gry, którą z nią prowadził...

Rozdział 3

Powoli zapadał letni zmierzch. Cienie się wydłużały, a światło przybrało miękką, pomarańczową barwę.

Zwiadowca wybrał miejsce na postój i pod wieczór zatrzymali się w okolicy strumienia. Tyle szczęścia w nieszczęściu, że ich bagaże w większości były już spakowane, a w chwili ataku ktoś trzeźwo myślący niektóre zdążył przytroczyć do koni. Nie uciekli więc pozbawieni niezbędnego wyposażenia. Nie rozpalali jednak ognia, by nie zwabić pogoni.

Skulony w kucki pod drzewem Altamir obserwował towarzyszy i przysłuchiwał się rozmowom.

– Kasie, nie będę się wtrącała do waszej rutyny – zwróciła się Yuno do dziesiętnika. – Rozstaw warty, jak uważasz za słuszne. Ja ze swojej strony cały czas otaczam nas wszystkich osłoną przeciwko atakom magicznym oraz uniemożliwiam magom odnalezienie nas.

Wojownik skinął posępnie głową.

– Pani, wiem, że z panem Ivesse były robione jakieś plany odnośnie do tej wyprawy, ale szczerze to nie zostałem w nic wtajemniczony.

– Naszym głównym zadaniem jest ochrona Altamira. Chcę się oddalić na północ, na ile to tylko możliwe. Potem znajdę w lasach miejsce z silną aurą magiczną, która pozwoliłaby ukryć

chłopca i dalej go szkolić. To miało być rozwiązanie tymczasowe. Baron Ivesse miał w tym czasie poszukać sojuszników i opanować sytuację. Ale teraz... – Urwała.

– Taaa – mruknął Kas. – Tak po prawdzie to nie bardzo mamy do czego wracać... Dobra, pani magiczko, my zajmujemy się ochroną, że tak powiem, fizyczną. Magię i cały ten ambaras zostawiam pani.

– Przejrzałam juki. – Podeszła do nich Enis. – Mamy ze sobą racje żywnościowe na kilka dni, koce, apteczkę, trochę wyposażenia.

Kiedy Kas był już poza zasięgiem słuchu, wojownicza odezwała się cicho do przyjaciółki:

– Yuno, jak długo zamierzasz się tak katować? Od tygodni praktycznie nie sypiasz. Jeżeli teraz będziesz utrzymywać osłony wokół całej grupy, po prostu padniesz. Ledwo trzymasz się na nogach.

Magini westchnęła.

– W zamku cały czas musiałam chronić Altamira przed atakami magicznymi. Ale teraz, kiedy nie wiedzą, gdzie jesteśmy, nie mogą ich wycelować. Muszę więc tylko utrzymywać zasłony mylące pościg. Mogę też wykorzystać magiczne echo lasu. To powinno dać mi trochę wytchnienia.

Zaczęła krążyć pomiędzy wojownikami, wypytując ich o ewentualne rany. Ku swojej wielkiej uldze odkryła, że wszyscy byli cali. Już spokojniejsza usiadła pod drzewem obok swojego ucznia. Ten wstał i chwilę później wrócił, niosąc ze sobą apteczkę. Kucnął przy nauczycielce. Nalał alkoholu na kawałek czystego płótna i przetarł rozcięcie na czole, którego nabawiła się podczas niszczenia stropu kanału.

– Pani Yuno, nie wolno zostawiać takich rzeczy – upomniął ją. – Doglądasz wszystkich, a o sobie zapomniałaś.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Jak zawsze rycerski – mruknęła.

– Dobra robota, dzieciaku – pochwaliła go Enis, podchodząc do nich z kocami. – Pilnuj jej, bo Yuno zawsze się zaniedbuje. – A zerkając na przyjaciółkę, rozkazała: – Spać! Potrzebujemy cię jutro w pełni sił.

– Pani Yuno? – zagadnął Altamir, kiedy wojowniczką ode-
szła. – Mogę pomóc. Muszę pomóc. Muszę coś zrobić.

Zmierzyła go spojrzeniem i skinęła głową.

– Dobrze. Pomożesz mi nasłuchiwać.

Zaczęła go uczyć, jak to zrobić. Zresztą gdy tylko spojrzał magicznym wzrokiem na osłony, które wokół nich stworzyła, zrozumiał, że okłamała Enis. Tarcze były niezwykle skomplikowane i składały się z wielu warstw. Ich podtrzymanie na pewno wymagało znacznego wysiłku i skupienia.

– Dobrze – pochwaliła go mistrzyni, kiedy opanował zaklęcie. – Zaklęcie działa jak pajęcza sieć. Wyczujesz, kiedy coś w nie uderzy, choćby tylko cudza myśl. Uważam, że spokojnie możesz się zdrzemnąć – zapewniła.

Kiedy jego czar dołączył do jej osłon, zwolniła jedną ze swoich warstw. Zobaczywszy to, Altamir obiecał sobie, że następnego dnia przejmie od niej kolejne zaklęcie, a potem kolejne i kolejne. Mistrzyni objęła go ramieniem i przygarnęła do siebie. Tak oparty o nią zapadł w płytki, niespokojny sen, a jego sieć nie drgnęła tej nocy ani razu.



Skoro świt ruszyli w drogę. Przebijali się przez gęsty las ku północy, ku podnóżom gór. Puszcza otaczała ich gęstą, skłębioną zielonością zastygłą w głuchej, niepokojącej ciszy. Ani wiatr nie przemykał wśród listowia, ani nie świergołił żaden ptak. Drzewa kuliły się pełne lęku, jakby na żer wyruszył śmiertelnie groźny drapieżnik.

Podróżni jechali stępą, rozglądając się czujnie. Pot spływał im między łopatkami. Altamir drżał z niepokoju, wyęzając zmysły z uwagą skupioną na swojej sieci. Yuno siedziała za nim sztywno, ze zmarszczonym czołem i z posępną miną.

Jednak nawet wzmożona czujność nie przygotowała ich na to, co miało nastąpić.

Altamir poczuł drgnięcie sieci i podskoczył, otwierając usta, by zaalarmować oddział.

– Coś... – zaczął.

Wtedy powietrze przeszył przenikliwy wizg dobiegający gdzieś z gęstwiny wokół. Konie się spłoszyły, lecz wola Yuno błyskawicznie spętała ich umysły i przymusiła zwierzęta do posłuszeństwa.

Wojownicy oparli dłonie na rękojeściach mieczy. W następnej sekundzie spomiędzy krzaków wystrzelił podłużny kształt. Jeden ze zbrojnych zawołał ostrzegawczo, lecz jego krzyk urwał się nagle zastąpiony mokrym plaśnięciem. Ciało z głuchym tąpnięciem spadło za ziemię. Bestia niemal urwała mu głowę. Prerażony koń wyrwał się spod woli Yuno i z głośnym rżeniem wbiegł pomiędzy drzewa. Martwą ciszę rozdarł pełen bólu przedśmiertny wrzask zwierzęcia.

To wystarczyło, aby wytrącić ich z szoku.

– Jazda! – wrzasnął Kas.

Ruszyli z kopyta, niemal na oślep, poprzez zastygły znowu w milczeniu las. Altamir poczuł, jak trzymające wodze ręce Yuno drżą.



Zatrzymali się dopiero jakiś czas później, żeby nie zamęczyć wierzchowców. Sękate gałęzie pochylały się nad nimi w groźnym bezruchu. Coś czało się w cieniach.

– Kas! – przywołała go Yuno. – Przejmuję straż tylną. Chcę was wszystkich widzieć, to coś przełamało wszystkie moje osłony. Co to było?

– To bestie, pani – wymamrotał przestraszony dziesiętnik.

Altamir potrząsnął głową, szybko przeszukał pamięć i za-protestował:

– One nigdy dotąd nie zachowywały się w ten sposób. Nie atakowały grup, tylko pojedynczych podróżnych.

Yuno zasępiła się jeszcze bardziej.

– Altamirze. Przejmiesz konie. Widziałeś, jak to robię.

Skinął głową.

– Zrób to od razu. Pilnuj, żeby nie wpadły w panikę. Musisz cały czas kontrolować ich umysły. Ja za to przejmuję sieć.

Od razu wykonał polecenie. Poczuł w umyśle ciężar wzburzonych końskich myśli, posmakował ich zmęczenia i strachu. Zwierzęta zakręciły się niespokojnie, ale wtedy przejął nad nimi kontrolę, uspokajając je. Magini podała mu wodze.

– Trzymaj się mnie mocno, pani Yuno. – Starał się brzmieć pewnie i odpowiedzialnie.

– Oczywiście, mój drogi. – Uśmiechnęła się blado. Natychmiast powróciła do rozkazującego tonu. – Jedziemy!

Podczas kolejnego ataku to Yuno była szybsza. Biała błyskawica trafiła zwierzę prosto w bok, otaczając je chmurą ognia. Bestia umarła w ciszy, tak jak zaatakowała. Po lesie rozszedł się zapach spalenizny. Ten udany kontratak na jakiś czas powstrzymał potwory od natarcia. Wciąż jednak widzieli je kręcące się wokół: migające cienie w leśnym poszyciu. Widoczne tylko kątem oka, niemożliwe do policzenia.

Wyczerpani zatrzymali się późnym popołudniem, by rozbić obóz. Ludzie Kasa sprawnie nacięli gałęzi i zbudowali prowizoryczną palisadę. Enis, Yuno i Altamir nazbierali drewna i chrustu na ognisko w nadziei, że ogień zniechęci drapieżniki do ataków.

Noc nie przyniosła im odpoczynku. Kulili się wokół ognia, w obrębie palisady. Z nieprzebranych ciemności wciąż dobiegały groźne powarkiwania, jakby stwory nie chciały dopuścić, aby zapomnieli o zagrożeniu choć na chwilę. Yuno jednak otoczyła ich tak mocnymi barierami, że nic nie mogło się przedrzeć.

Kolejnego dnia stracili dwóch ludzi. To były szybkie, brutalne ataki, zostawiające po sobie rozerwane na strzępy ofiary. Oddział ogarniała panika.

Kas zatrzymał podwładnych i podjechał do Yuno.

– Nie możemy tak dalej – stwierdził. – Musimy się zatrzymać i obwarować. Inaczej zagryzą nas jednego po drugim. To wzgórze po lewej wydaje się odpowiednie. Założymy tam ufortyfikowany obóz.

– Zróbmy tak zatem – zgodziła się magini matowym z wyczerpania głosem.



Yuno jęknęła cicho, zeskakując z siodła. Momentalnie zakręciło się jej w głowie i musiała się przytrzymać końskiego boku. Altamir spojrzał na nią pytająco, ale uspokoiła go niemrawym, fałszywym uśmiechem. Nie chciała, żeby ktokolwiek zauważył, jak bardzo jest wyczerpana. Od dawna była w złej formie. Poprzednie tygodnie ciągłego czuwania wystarczająco nadszarpnęły jej siły, a teraz musiała utrzymywać liczne osłony wokół poruszającego się oddziału oraz walczyć z polującymi na nich bestiami. Ze zmęczenia huczało jej w głowie. Myśli rozbiegały się niespójnie, wzrok rozmazywał. Napięte jak postronki mięśnie rwały nieprzerwanym bólem.

Śmierć towarzyszy wstrząsnęła nią głęboko, bardziej, niż chciała się przyznać sama przed sobą, a zimne macki strachu pełzały w jej wnętrznościach. Nie mogli liczyć na pomoc. Ufortyfikowanie się na wzgórzu stanowiło jedyne wyjście, jakie im